Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Sierpień 1936 | Nr. 8



PIEŚŃ DOŻYNKOWA

Otwórz nam, panie nowe wierzeje,
Bo się na polu już kłos nie chwieje,
Plon niesiem, plon!

Otwieraj, panie, szerokie wrota,
Niesiem wianeczek z szczerego złota,
Plon niesiem, plon!

Otwieraj, panie, nowy swój dwór,
Bo ci niesiemy wszystek twój zbiór,
Plon niesiem, plon!

Wynijdżże, panie, na ten ganeczek,
Przyjm od dziewczyny z plonu wianeczek,
Plon niesiem, plon!

Przyjm wianek pszenny, przyjm wianek [żytny,
Będzie on panu w plonie pożytny,
Plon niesiem, plon!

KATOLICZKA WOBEC OBRZĘDÓW KOŚCIOŁA.

Niektóre przyzwyczajenia tak się od lat z nami zrosły, że wcale ich nie kontrolujemy: tak robimy, tak jest, tak być powinno! Weszły nam one poprostu nieraz w krew do tego stopnia, że rozgniewałby nas każdy, ktoby się ośmielił zauważyć, że niezawsze są one zgodne ze stanowiskiem naszem, jako katoliczki. Tak robimy — i basta — co komu do tego!

Tymczasem chyba przyznamy, że stanowisko katoliczki, bardzo zaszczytne, przynosi ze sobą pewne konieczne obowiązki. Niedość, że katoliczka spełnia przykazania, uczęszcza do kościoła, przystępuje do Skramentów świętych, powinna ona jeszcze we **wszelkich obrzędach religijnych** brać **udział** g o r l i w y, ś w i a d o m y i p o w a ż n y, inaczej czemżeby się różniła od osoby niewierzącej lub poganki?

Przypomnijmy sobie choćby niedawny obraz procesyj Bożego Ciała. Polska słynie ze swych wspaniałych procesyj, w których oddajemy hołd publiczny Bogu, utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Rzeczywiście, podczas oktawy Bożego Ciała zdawałoby się, że w naszych parafjach cały lud wyległ na ulicę, że wszyscy jednomyślnie biorą udział w tak uroczystych obrzędach. Niestety, tak nie jest: nietylko wielu mamy teraz w Polsce niedowiarków i nawet bezbożników, ale i spory procent ludzi bezmyślnych, otumanionych przez sekciarzy, lub obojętnych. Niechby więc przynajmniej ci, co uważają siebie za katolików i co przyszli brać udział w procesji, nie żałując czasu ani nie obawiając się zmęczenia, — niechby chociaż oni wyrazili postawą swoją, zainteresowaniem i pobożnością, jak bardzo im zależy na publicznem uczczeniu Stwórcy i Pana. A zpośród wszystkich — niechby kobiety katoliczki — wspomniawszy na owe pobożne niewiasty, co tak niestrudzenie szły za Jezusem i nauk Jego słuchały — niechby wyróżniały się skupieniem, powagą, modlitwą, słowem gorliwym udziałem w procesji. Niestety, takich kobiet niewiele; jedynie znikoma ilość ich, wśród olbrzymiego tłumu, śledzi oczyma, choć zdala, Najśw. Sakrament, nawiedzający siedziby ludzkie, i kornie klęka, gdy kapłan lub biskup przechodzi obok, piastując w rękach najwyższy Skarb ludzkości; mała ilość kobiet modli się podczas procesji i gorliwie śpiewa starodawne pieśni religijne.

Jakże się więc naogół zachowują katolicy na procesji, a wśród nich większość katoliczek? Poza tymi, co biorą czynny udział w pochodzie, jako przedstawicielki bractw i stowarzyszeń, i tymi, co się naprawdę modlą, reszta tworzy tłum, raczej przyglądający się procesji, jako widowisku, podziwiający przybranie ołtarzy i stroje uczestników pochodu, — zamiast tworzyć rzeszę wiernych, oddających cześć Bogu. Patrzmy, oto wielka gromada ludu zapełnia plac lub rynek miasta: przecież dla niej najważniejszym punktem powinien być Najśw. Sakrament w rękach kapłana lub na ołtarzu; tam należy kierować oczy, myśli, serca. Tymczasem zdawałoby się nieraz, że owe gromady ludu wcale nie dbają o oddanie czci Bogu, lecz gdzieś naoślep śpieszą, popychając się gwałtownie, pędzą gdzieś naprzód, zamiast się spokojnie, poważnie i godnie posuwać za procesją. Prócz tego widzieć można, trochę na uboczu, matki z dziećmi, zajadające smaczne „rury" (ciastka) czy cukierki podczas procesji! Gdzieindziej znowu słychać rozmawiających, a nieraz ktoś przygląda się pochodowi, wziąwszy się pod boki! W oknach widzimy postacie, wychylone ciekawie, wprost leżące na parapetach okien, — lecz nie wszyscy klękają, gdy wpobliżu przechodzi Najśw Sakrament.

Są to wszystko objawy obojętności lub niedbalstwa: katoliczka powinna je stanowczo skasować i odrzucić, zachowując się tak, by drugich budować, a nie gorszyć.

Nie koniec na tem: oto idzie pielgrzymka jubileuszowa czy też inna. Dopóki porusza się ona po ulicach to jeszcze pół biedy: gromada ludzi posuwa się wolno, pobożnie śpiewając, — każdy powie o nich z szacunkiem: „to idą chrześcijanie, oddają cześć swemu Bogu". Lecz nagle — obraz się zmienia, — pielgrzymka wchodzi do kościoła i tu dzieje się coś okropnego: popychanie się (nieraz pięściami!), kłótnie, czasem jęki i omdlenia. Niewiadomo dlaczego gromada chrześcijan zmienia się w jakieś oszalałe stado, popychające się bezładnie i w popłochu do środka kościoła! A jak łatwo byłoby zachować ład i spokój, byleby tylko każdy i każda zostali na swojem miejscu posuwając się zwykłym krokiem wolno naprzód. Cały sekret polega na tem, żeby każdy stał prosto i starał się **własne miejsce sobą zajmować, nie cudze!** Warto tutaj przypomnieć katolikom, że są w kościele i że takie zachowanie się jest niegodne katolików. Trudno tu zastosować jakieś przepisy i środki przymusowe, **każda z nas powinna zacząć poprawę od siebie** i do tłoku się nie przyczyniać, raczej godząc się na gorsze i skromniejsze miejsce, niż na obrazę Boga w świątyni. Trzeba również koniecznie podczas ogólnej Komunji św., przy odpustach, rekolekcjach itp. nabożeństwach o licznym udziale wiernych, zaprzestać tłoczenia się, pchania i niedopuszczania komunikujących do ołtarza; rolą katoliczki jest dopomóc innym, nie przeszkadzać.

Dalej obraz inny: spójrzmy, przed kościołem stoją samochody lub kareta, przybrana białem kwieciem, a nawet skromna dorożka,

z której wysiada młoda para. Oho, to ślub! Natychmiast masa osób, przechodzących obok kościoła, choćby się nie wiem jak śpieszyła — wpada do kościoła, nie z pobożności, lecz tylko z ciekawości. Widać po oczach, po minie i postawie, że nie chodzi im wcale o obrzęd religijny, który się w domu Bożym odbywa, nie chodzi o tak ważną w życiu dwojga bliźnich chwilę, lecz tylko o widowisko... Jak ubrana panna młoda? Czy ładna? A pan młody czy przystojny i elegancki? Czy orszak wspaniały czy biedny, czy dużo gości? Niektóre osoby udzielają sobie w kościele co do tego wszelkich uwag. Wśród tych ciekawych widzów, nieraz bardzo natrętnych, najwięcej zwykle kobiet, dlatego i tu należy je wezwać, aby zmieniły swe zachowanie. Katoliczka, jeśli jest w kościela obecna przy jakimkolwiek obrzędzie, nawet choćby tam weszła jedynie dla przyjrzenia się samej ceremonji, ma obowiązek duchem uczestniczyć w danym akcie religijnym: a więc i przy ślubie, — nawet nieznanych sobie osób — choćby króciutko pomodlić się za ową parę młodą. Wspomniawszy, jak trudne są warunki życia, ile pokus ono nastręcza, i że los nasz jest w ręku Boga, — powinna każda z nas w skupieniu posłać choćby jedno dobre życzenie, jedną choćby prośbę do Boga, aby błogosławił zakładającym nową rodzinę, osłaniał ich od niebezpieczeństw, dał wytrwanie, zgodę i miłość wzajemną, aby im nigdy nie przyszło lekkomyślnie zrywać te dobrowolne więzy... Oto nasz katolicki obowiązek wobec nowożeńców, nie zaś bezmyślne oglądanie strojów i tłoczenie się.

Wreszcie obraz ostatni, bardzo smutny: idzie ulicą pogrzeb. Widzimy, że umarł człowiek, nam obcy, nieznany, lub taki, o którym tylko czytałyśmy w gazetach lub słyszały. Na przedzie pochodu niosą krzyż, więc wiemy, że to umarł chrześcijanin, nasz brat lub siostra. Wiemy też, jakie to ważne rzeczy: śmierć, sąd Boży, wieczność, dla duszy ludzkiej. Kto zaś zna życie, ten wie, z doświadczenia, jak straszna czasem boleść rozłąki towarzyszy śmierci drogich nam osób, nawet wtedy, gdy najzupełniej zgadzamy się z wolą Bożą. A więc obowiązkiem naszym, jako katoliczek, jest za ową zmarłą osobę — chociażby nieznaną, — pomodlić się, czy to na nabożeństwie żałobnem, czy też przy mijaniu pogrzebu, — a współczuć z rodziną.

Lecz czy wypada katoliczce tłoczyć się z ciekawości, byle obejrzeć trumnę i wieńce w domu żałoby lub w kaplicy? — chyba nie. Czy ma ona popychać, a nawet odpychać nieraz rodzinę, aby przyjrzeć się koniecznie (co za okropna niedelikatność i brak wychowania!), jak wyglądają najbliżsi zmarłego, czy płaczą i rozpaczają po stracie? Każda z nas przyzna, że ze stanowiska katoliczki — to nietylko niepotrzebna ciekawość, nietylko strata czasu, ale to nawet okrucieństwo i szkoda dla naszej duszy, która powinna z bliźnim współczuć w cierpieniu, nie zaś robić sobie z jego smutku widowisko! Wystarczy więc za duszę zmarłego zmówić „Zdrowaś Marjo" i „Wieczny odpoczynek", a potem wracać do swoich zajęć. Tymczasem ciekawość i bezmyślność ludzka dochodzą do tego stopnia, że słyszy się takie dziwaczne zdania; „Ach, ja tak lubię patrzeć na pogrzeby!" albo: „Co to za pogrzeb — nikt nie płacze!" Gdyby dana osoba zdawała sobie sprawę z tego, jak złe wystawia sobie świadectwo, mówiąc tak i postępując — nigdyby tak nie robiła. Jako katoliczka, powinna każda z nas odróżniać, że — co innego nakazane nam przez Kościół oddanie chrześcijańskiej posługi przy śmierci członków naszej rodziny lub znajomych, a szczególnie osób ubogich i opuszczonych (wszędzie tam, gdzie możemy coś pomóc), — a co innego bezmyślny zwyczaj przyglądania się i nieraz przeszkadzania przy pogrzebie osób nieznanych dla zaspokojenia niepotrzebnej ciekawości.

Fidelis.

U ŹRÓDEŁ ZDROWIA

Na przedostatniej stronie dziennika, skromnie, u dołu codziennie są zamieszczane dwie rubryki. Jedna to zapowiedzi ślubne, a druga — zgony. Zdarza się, że ktoś ciekawy przejrzy zapowiedzi ślubne, bo może kto ze znajomych wybiera się w tajemnicy na ślubny kobierzec . . . i na tem koniec, pocóż czytać o zgonach? czyż i tak mało mamy kłopotów i smutków? . . Zostawmy więc w tajemnicy nazwiska, nie zasmucajmy nikogo, ale przejrzyjmy tylko wiek zmarłyah z jednego dnia: 74 lat, — 65 lat, — 72 lata, — 8 godzin, — 89 lat, — 10 mies. 15 dni, — 63 łata, — 5 miesięcy, — 62 lata, — 1 rok 2 mies., — 30 lat . . . . Widzimy, że umierają starzy, możemy ich żałować, ale musimy przyznać, że życie przeżyli dość długie. Zdarzyła się śmierć czyjaś w 30 roku życia, to pewnie jakiś nieszczęśliwy wypadek, może przy pracy . . . A teraz pomyślmy o tych najmłodszych, którzy umarli nim jeszcze życie poznali, pomyślmy o tych smutnych szeregach bezimiennych mogiłek rosnących na każdym cmentarzu. I gdybyśmy zapytali matki na jaką chorobę zmarły ich dzieci, odpowiedziałyby, że tak jakoś bez choroby umarły, marniały potrochu, potem, przyszły kurcze, no i niema dziecka.

Dziecko, niemowlę jest małym człowiekiem, ale jest jednocześnie czemś, co jest ogromnie delikatne. Organizm dziecka chociaż budową podobny do dorosłego człowieka

(Dalszy ciąg na str. 93.)

NA JASNĄ GÓRĘ

Ciężko sapiąc lokomotywa ruszyła z miejsca, ciągnąc mozolnie za sobą długi szereg wagonów. Słychać gdzieś jeszcze trzaśnięcie drzwiczek, ostatnie słowa pożegnania, przestrogi, prośby — widać ostatnie powiewanie chustek i kapeluszami. Pociąg wytacza się z dworca, pozostawiając cichy żal tych, którzy tu pozostali — którym czas, czy warunki nie pozwoliły wziąć udziału w oddawna już przygotowywanej i oczekiwanej pielgrzymce na Jasną Górę — do Częstochowy.

W jednym z przedziałów rozsiedli się wygodnie Hania z matką, bratem, kuzynkami. Udało się im zdobyć miejsce przy oknie, to też radośnie przyglądają się okolicy, gwarząc o chwili wyjazdu i o tem co zobaczą, przeżyją w czasie tej pielgrzymki. Młodzi pierwszy raz jadą do Częstochowy, to też z ciekawością wypytują starą matkę, jak tam jest.

Matka dawno już temu była — lecz usiłuje zebrać swe wspomnienia i tak opowiada.

— Klasztor i kościół Jasnogórski wznoszą się na górze, tak, że musieliśmy do niego dojść po wielkich schodach. Przed kościołem jest plac — gdy pielgrzymki są tak bardzo liczne, że nie mogą pomieścić się w kościele, zostają na tym placu i Msza św. odprawia się dla nich na ołtarzu ustawionym na murach.

— Wiem, wiem, czytałam w gazetach opis pielgrzymki młodzieży akademickiej — cudowny obraz Najświętszej Panny został wtedy wyniesiony na mury.

— Tak, Haniu, ale to był wyjątek — podobno po raz trzeci dopiero się to zdarzyło — normalnie pielgrzymki wysłuchują Mszy św. wspólnie na placu, potem częściami idą do kaplicy, by pomodlić się przed cudownym obrazem. A mniejsze pielgrzymki wprost idą do kaplicy.

— Mam nadzieję, że nasza się tam zmieści — tak bym się chciała dostać przed sam ołtarz. — Ale co dalej, mamo?

— Kościół i klasztor są oddzielone murem od placu — tak, żeby się do nich dostać, trzeba przechodzić przez 3 bramy. Na lewo od pierwszej bramy stoją liczne kramy, w których kupić można medaliki, różańce, obrazki i przeróżne pamiątki z Częstochowy.

Sam kościół składa się z dwóch części: głównej nawy z szeregiem kapliczek i na lewo od niej z dużej kaplicy, w której znajduje się cudowny obraz. Kaplica ta jest przedzielona kratą, zwykle zamkniętą, którą otwiera się jedynie na czas trwania nabożeństwa. Wtedy wejść można przed sam ołtarz i przystępować tam do Komunji św.; w innym czasie można się modlić tylko przed kratą.

— Jeżeli krata jest przezroczysta to i tak widać cudowny obraz.

— Nie, obraz jest zamknięty — zasunięty płytą. Co rana o 6-tej przed rozpoczęciem pierwszej Mszy św. — przy odgłosie trąb i organów, w obecności wszystkich ojców i braci Paulinów oraz licznych wiernych zgromadzonych w kaplicy, w świetle płonących świec, powoli usuwa się ta płyta — ukazując nam obraz Najświętszej Panienki z Dzieciątkiem na ręku, przystrojonych w piękne bogate sukienki. To najpiękniejsza, najbardziej wzruszająca chwila na Jasnej Górze. Przed odsłonięciem obrazu — otwierają kratę, by pielgrzymi dobrze widzieć mogli. Po nabożeństwach zasuwa się obraz i zamykają kratę. Po nabożeństwie pielgrzymi chętnie zwiedzają zwykle skarbiec, bogaty w dary licznych królów, książąt i możnych panów polskich, a kto ma zdrowe serce i dosyć sił, wspina się na wieżę. Jest ona bardzo wysoka, 160 łokci — 95 metrów, niżej murowana, wyżej metalowa — wiszą w niej dzwony. Gdy się jest w wieży, a dzwony rozpoczynają bić, ma się wrażenie, że się ogłuchnie. Na szczęście na każdym piętrze jest wąski balkonik, na który można się schronić. Z góry widok jest bardzo rozległy, choć niezbyt piękny. U stóp widać Częstochowę, duże już dziś miasto (118 000 mieszkańców) przemysłowe — dalej pola, łąki, lasy, jeszcze dalej wapienne wzgórze Jury krakowsko-częstochowskiej.



Kościół Jasnogórski w Częstochowie

— Pamiętacie jak Sienkiewicz w Trylogji opisuje przyjazd Kmicica do Częstochowy, gdy zdala o wschodzie słońca ujrzał wieżę jakby płonącą u góry od promieni słonecznych.

— Jasna Góra — to znaczy właśnie widziana z daleka.

— Już widzę, że wiesz coś więcej o Jasnej Górze — może o jej historji, opowiedz nam, mój drogi — przymilała się Hania do brata.

— Jeżeli was to nie znudzi to najchętniej.

Książę Władysław Opolski prowadził wojnę z księciem wołyńskim i w 1377 roku zdobył zamek bełzki. W zamku tym był obraz Najświętszej Marji Panny z Dzieciątkiem, o którym legenda głosiła, że malował go św. Łukasz. Książę Władysław zapragnął mieć obraz ten bliżej i postanowił przenieść go na Śląsk. Tymczasem w drodze miał podobno widzenie — w którem otrzymał polecenie złożenia obrazu w parafji na Jasnej Górze. Tak też uczynił, a dla opieki nad obrazem sprowadził z Węgier z miejscowości Nostre zakon św. Pawła pustelnika — Paulinami powszechnie zwany. By zakonnicy mieli z czego się utrzymać nadał im przywilejem z dnia 9 sierpnia 1382 r. Częstochówkę i Kanodne z przyległościami oraz rozpoczął budowę murowanego kościoła. Król Władysław Jagiełło potwierdził ten przywilej i powiększył jeszcze dobra zakonu. To też zaczął on słynąć z bogactwa, bo i możni pielgrzymi przybywający,

by pomodlić się przed cudownym obrazem — nie żałowali swych darów. Aż w roku 1430 znalazło się kilku ludzi złych i żądnych bogactw, którzy dostali się do klasztoru — złupili go i wywieźli obraz. Nie mogli go jednak daleko zawieźć, tak, że obrzucili go tylko błotem, cięli szablą, czego znaki do dziś dnia widać — i porzucili w rowie u stóp Góry.

Wielki był smutek i oburzenie między wiernymi, to też zabrano się energicznie do poszukiwania świętokradców. Wkrótce odszukano ich i choć całą winę składali na husytów (heretyków, których kilku było między nimi), król Władysław Jagiełło ukarał ich śmiercią, a obraz kazał naprawić w Krakowie i obić drogocenną blachą, na której są wyryte sceny z Pisma św. Obraz w uroczystej procesji wśród śpiewów i bicia dzwonów powrócił na Jasną Górę. W dalszych wiekach tak królowie jak i możni panowie starali się kościół a specjalnie ołtarz przyozdobić, i chętnie odbudowywali wszelkie szkody, które robiły parokrotnie pożary. W 1633 roku Zygmunt III wybudował klasztor murowany i murem go otoczył. Oj, przydały się te mury bardzo. Gdy za panowania Jana Kazimierza, nieledwie cała Polska zajęta została przez Szwedów, jedna Jasna Góra stanęła śmiało do walki w obronie praw króla, ojczyzny i wiary, gdyż Szwedzi byli protestantami. Wtedy to ks. Augustyn Kordecki, którego pomnik zobaczymy na murach, z pomocą Jana Zamoyskiego, mając w klasztorze 70 zakonników i 160 żołnierzy nietylko obronił skutecznie Jasną Górę przed potężnemi siłami generała Müllera, lecz dał tem początek obrony całej Polski. Matka Najświętsza im w tem dopomogła. To też z wdzięcznością król Jan wraz ze wszystkimi stanami we Lwowie ogłosił Ją Królową Polski. A w kilkadziesiąt lat później w 1717 roku papież Klemens XI przysłał na Jasną Górę koronę i polecił swemu nuncjuszowi ukoronować obraz Najświętszej Panny i Dzieciątka.

To też króluje nam Matka Najświętsza, wspomaga i broni. — Nie darmo „cud nad Wisłą" — czyli odparcie bolszewików w dniu 15 sierpnia 1920 roku — w chwili, gdy sytuacja zdawała się już rozpaczliwą, Jej przypisujemy. Dziś coraz więcej ludzie się do Niej garną, coraz więcej pielgrzymek rokrocznie jedzie na Jasną Górę i do innych miejscowości dla uczczenia Najświętszej Panienki.

— Tak dzieci — lecz pielgrzymki nie wystarczą. Dziś na Jasnej Górze musimy się gorąco modlić i uprosić sobie u Matki Najświętszej pomoc — byśmy wróciwszy do domu stali się lepsi, i żyli tak, jak nas Matka Boża swoim przykładem uczy — i jak pragnie, byśmy żyli — a więc uczciwie, zgodnie — z prawdziwą miłością Boga i bliźniego.

Zofja Lipkowska-Górska.

Czy dbasz o godność twego dziecka?

...Odebrałam taki list:

„Jestem młodą mężatką, i nie mogę się dość nadziwić, że w tylu rodzinach równie młodych jak nasza, istnieje u rodziców taka obawa małych dzieci: u żon — obawa o swą wygodę i zdrowie; u mężów — fizyczny wstręt do niemowląt. Zdawałoby się, że w Polsce, Bogu dzięki, dzieci nie były dotychczas rzadkością, i że chyba młodzi chłopcy widują dość małych dzieci wśród rodzeństwa, ażeby im nie były czemś obcem. Pomimo tego niestety, góruje w wielu już środowiskach przekonanie, że dziecko — to powód biedy i choroby, powód kłopotu i nudy.

Coprawda zbliżamy się coraz bardziej do obyczajów pogańskich, — uważa się więc dziecko jako zabawkę tam, gdzie jest ładne i miłe, a natomiast jako ciężar, jeżeli jest mało zdolne lub chorowite, jeżeli nie rokuje rodzicom pomocy na lata starości.

Czy dziecko samo w sobie, ma jako istota ludzka, dość znaczenia i wartości, ażeby niezależnie od zalet i wad, od stron jego miłych albo od stron przykrych, — miało pewne prawa do szacunku, jeżeli już nie do miłości własnych rodziców?

Jakże to jest w gruncie rzeczy?

Co stanowi o godności dziecka?"

Odpowiedź na ten list przyszła z ust młodej przyjaciółki, która wróciła z Chin po długiej wędrówce, a która opowiadała że aż do czasów niezbyt dawnych, istniał w owym kraju zwyczaj pozbywania się nadmiaru dzieci (zwłaszcza córek) przez wyrzucanie ich stadom dzikich wieprzy do pożarcia.

Rzetelna zmiana obyczajów, „rewolucja", jak mówią dzisiaj, zaszła tam stopniowo pod wpływem chrześcijan, którzy, choć stosunkowo nieliczni, potrafili wytłumaczyć swoim ziomkom, że dzieci posiadają duszę, niemniej niż ludzie dorośli, i to od chwili samego poczęcia w łonie matki; że się zatem popełnia zabójstwo człowieka, zabijając małe dziecko, — że to jest morderstwo równające się morderstwu dorosłych.

Godność ludzką stanowi więc dusza, a nie wielkość osoby, wielkość ciała.

— Tylko — mówi mi na to inna przyjaciółka, — gdzie tu się dopatrzeć duszy w małem, krzyczącem dziecku? Żadnej przecież inteligencji nie widać w niemowlęciu.

Oto co mi poradził odpowiedzieć na tę uwagę pewien starszy kapłan:

„Przypomnijcie sobie fakty z Ewangelji: pomimo stanu niemowlęctwa, z rozkazu niebiańskiego, Chrystus Pan odbierał hołdy od pasterzy Betleemskich, a następnie od trzech Króli-Mędrców. Przy składaniu tych hołdów były uroczyste znaki, jak ukazanie się Aniołów, oraz cudownej gwiazdy. Wybór symbolicznych darów, które Mędrcy składali, dowodził że zostały im objawione tajemnice dotyczące roli Syna Bożego na ziemi.

Czy to nie dowód, że w oczach Bożych wiek niemowlęcy ma tę samą wartość, co wiek dojrzały? Przypomnijmy sobie proroctwa Starego Testamentu o Niemowlęctwie i Dzieciństwie Chrystusa Pana. Niema ich mniej aniżeli proroctw o Jego wieku dojrzałym, i nie są mniej przepojone czcią i uwielbieniem dla Osoby Syna Bożego aniżeli tamte. Jego misja zbawcza jest w nich opisana.

Jeżeli nie odrzucamy twierdzenia, że każda dusza ludzka ma także pewną misję do spełnienia w stosunku do swoich najbliższych, to możemy powiedzieć, że taka powinność nakłada pewną godność na istotę ludzką, — jest bowiem ona dużą odpowiedzialnością, chociażby się odnosiła do najbliższej rodziny, lub do kilku osób znajomych tylko, — dla tego samego więc, osoba dziecka jest przedmiotem godnym wielkiego szacunku.

Pytanie: Do czego jest przeznaczone moje dziecko? powinno zaprzątać myśl młodych rodziców, zanim nawet ujrzą dziecko w kolebce.

Wśród niemowląt bywają niekiedy powołania wprost wyjątkowe, jakiem było np. męczeństwo Niewiniątek za czasów Heroda. Są to rzeczy, które się powtarzają jeszcze, choć w trochę zmienionych formach, — a na pociechę naszą pamiętajmy, że niewiniątka te weszły do nieba za Chrystusem Panem w dzień Wniebo-

wstąpienia, jako pierwszy orszak tryumfalny — (pisze nam o tem Apokalipsa św. Jana). To godność, której nie dostąpili nawet wielcy święci Starego Testamentu.

Wspominajmy często, że dzieci, zwłaszcza dzieci udręczone chorobą, miewają od Ducha Św. otrzymanego we Chrzcie św., natchnienia, równające się natchnieniom Świętych. Zdarza się więc, że w cierpieniach swoich mogą mieć rolę jednoczącą je z Chrystusem Panem, cierpiącym z woli Bożej.



Czy to nie dalszy powód — czwarty powód, — czczenia ich jako upatrzone przez Boga ofiary?

Te słowa wydadzą się zapewne niejednej matce bardzo ciężkie do zniesienia.

— Czyż moje dziecko jest stworzone nie do życia, ale na ofiarę?

Mam młodą krewną, która nie mogła się oswoić z tą myślą, że Bóg może zażądać dziecka które jej dał, i które ona kochała ponad wszystko na świecie.

Rozumiała jednak że trzeba być przygotowanym i na to.

Zaczęła więc chodzić codzień na Mszę św., ażeby się przejąć istotą Ofiary, ażeby uprosić łaskę złączenia się intencją i wolą z Ofiarą Krzyża, która dla każdej matki przychodzi w sposób realny prędzej czy później.

I Bóg ją wysłuchał. Zaczęły jej się stopniowo oczy otwierać. Zaczęła rozumieć na czem polegał urząd kapłański w życiu Matki Bożej, i jak on się powtarza w chrześcijańskich rodzinach.

Godność swego dziecka ujrzała tedy w całej pełni i chociaż Bóg jej syna nie odebrał, starała się go uważać jako żywą ofiarę, której każde tchnienie i każden krok może być Bogu miły.

Ale nie trzeba myśleć, żeby przez to jej życie posmutniało. Przeciwnie. Działanie Boże stawało się dla niej coraz widoczniejsze, i napełniało ją radością i spokojem. Była zawsze ufną...

Młode matki mają czas o tem myśleć, i to najprzód przed urodzeniem dziecka, a następnie i podczas długich godzin piastowania niemowląt.

Małe dziecko odniesione po Chrzcie do matki — to żywa świątynia, którą trzeba czcią otaczać, bo w nim Bóg mieszka, bo w jego duszy Bóg działa. Modlić się powinny matki do Boga mieszkającego w duszy ich dzieciątek przez Łaskę. Jest to jeden z przywilei ich powołania, że mogą pójść tą drogą do uświęcenia rodziny.

I jeszcze jedno słowo z Ewangelji musi nas napełniać zastanowieniem i otuchą, zwłaszcza dla dzieci przybieranych na wychowanie, a nie własnych:

„Ktoby przyjął choć jedno z tych maluczkich w imię moje, ten mnie samego przyjmuje."

Czy to nie dowód jak drogą jest Zbawicielowi dusza każdego z najmniejszych?

Więcej nie mógł powiedzieć jak powyższe słowa.

Dziecko każde posiada znaczenie osobistej własności Bożej, a każde *ochrzczone dziecko* — posiada w dodatku *godność synowstwa Bożego*, co znaczy nieskończenie więcej niż synowstwo ludzkie.

Bronisława.

Nasza pielgrzymka związkowa

Jest wiele ludzi, którzy robią dziesiątki a niekiedy i setki kilometrów drogi pieszej zdążając do miejsca świętego, ażeby tam, gdzie Bóg szczególnie obficie zsyła łaski na tych, którzy Go o to proszą — być choć raz w życiu i modlitwą dziękczynną jak i błagalną dołączyć się do licznych szeregów Jego wielbicieli.

Bardzo starem i cudami słynącem miejscem pielgrzymek w Polsce jest Częstochowa, posiadająca klasztor Jasnogórski i cudowną w nim Matkę Boską, znaną ogólnie pod nazwą Matki Boskiej Częstochowskiej.

Od kilku miesięcy już Centrala ogólno-polska, a z nią wszystkie członkinie oddziałów Katolickich Stowarzyszeń Kobiet przygotowują się do pierwszej wielkiej pielgrzymki kobiet z całej Polski do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej.

Z pewnością każda z nas będzie chciała za Jej wstawiennictwem wyprosić u Boga wiele łask dla siebie i swych najbliższych, a także błogosławieństwo dla pracy naszej w A. K.

Zapewne przyjedzie nas kilkadziesiąt tysięcy członkiń K. S. K. Będzie to piękny publiczny hołd jaki złożymy Matce Boskiej — my kobiety katolickie zorganizowane w szeregach A. K.

Musimy się już zawczasu do tego przygotować ażeby pobyt w miejscu pielgrzymki był dla nas jaknajmniej męczący i żebyśmy wszystkie nawzajem ułatwiły sobie dojście do cudownego obrazu i zapewniły kilka chwil serdecznej i szczerej przed Nim modlitwy.

Jako stała mieszkanka Częstochowy, przyglądam się codziennie zdążającym na Jasną Górę pielgrzymkom i muszę przyznać, że wiele ludzi nie potrafi wziąć należytego udziału w tem gromadnem oddaniu hołdu i modlitwie. Błędy, które popełniają przedewszystkiem im samym utrudniają pobyt na zwykle dość mocno zapełnionej już Jasnej Górze.

Przyjeżdżają ludziska zmęczeni po kilku godzinnej niekiedy podróży i wyszedłszy z dworca energicznym krokiem zdążają na Jasną Górę. Nie jest to dla nich takie bardzo wygodne, bo przecież mają przy sobie swój bagaż podręczny, który przyznać trzeba jest niekiedy potwornie duży, i to zupełnie zbytecznie, bo te drobiazgi, które niezbędne są w podróży i trochę prowiantów pomieściłoby się w o połowę mniejszym koszyczku, walizce i t. d.

Po krótkiej modlitwie w kaplicy idą na swoje kwatery zostawiając tam bagaże. Trochę posileni zdążają znowu na modlitwy, śpiewy, czy jakie specjalne nabożeństwa. Prawdziwem nieszczęściem dla nich samych jest to, że zaraz po drodze wstępują do różnych straganów i sklepów z dewocjonaljami ażeby tam zakupić pamiątki dla tych, którzy nie mieli tego szczęścia przybyć do Częstochowy.

Pamiątką z Częstochowy musi być przedewszystkiem — takby się przynajmniej wydawało — obrazek

Legenda o kłosie zbożowym.

W onych dawnych czasach, kiedy to Pan Jezus po świecie chodził, rodziło zboże tak bujnie, że kłosy od ziemi samej aż po wierzchołek ziarnem były okryte.

Ludziom, co rolę posiadali, życie płynęło wtedy w dostatkach. Zhardzieli też od tego bogactwa, i wszelka litość ku bliźnim w sercach ich wymarła. Sami używali od rana do nocy, smaczne kołacze i placki bieluchne jedynie pożywając. Chlebem prostym, starym żytnim chlebem gardzili, lecz się nim nie chcieli z biedniejszymi dzielić. Nieraz całe bochny tego chleba szły do chlewów, trzodom na posiłek, a i na śmietnisku znalazła się kromka niejedna. Biedacy zaś odchodzili głodni ode drzwi bogaczów onych. Czasem tylko trochę mąki, przed progiem rozsypanej, lub trochę okruszyn z pod proga wolno było zgarnąć.

Patrzał na to Jezus, i oblicze Jego bladło od smutku a serce wzbierało żalem.

Wreszcie wyczerpała się pobłażliwość Zbawiciela. Postanowił ukarać złość ludzką. Więc białą swą ręką skinął nad łanami szumiącemi dojrzałem zbożem, a wnet kłosy jęły się kurczyć i maleć, i puste suche źdźbło słomy z pod nich wyjrzało.

Strach padł na nieużytych bogaczy. Widzieli, jak dobytek ich marnieje, czuli, że uratować go nie mają mocy. Ziarno zbożowe z szelestem sypało się na ziemię, źdźbła suchej słomy wydłużały się i rosły. Jeszcze chwil kilka, a z bujnego, dobroczynnego plonu nic nie zostanie.

Ale i Matka Boża patrzała na tę srogą karę z rąk najmilszego Syna na złych ludzi idącą, i serce jej przesłodkie, serce przemiłosierne zapragnęło dla nich przebaczenia.

Pochyliła swe czoło do stóp Jezusa i błagać poczęła: — Daruj choć resztę winy. Pozostaw choć odrobinę pożywienia tym nieszczęśliwym. Zgrzeszyli — to prawda, lecz nie karz zbyt surowo. Litości okaż trochę.

Rozjaśniły się smutne oczy Zbawiciela. Głowę Matki, tę najdroższą głowę — co się tyle razy nad nim w dniach dzieciństwa z miłości pochylała, do piersi przygarnął i rzecze:

— Uratujże dla ludzi to, co obejmą twe dłonie.

Rzuciła się Przenajświętsza Panienka ku łanowi zbożowemu, drobne ręce rozwiera jak najszerzej; pragnęłaby w nie jak najobfitszą garść ziarna ująć, pragnęłaby jak najwięcej strawy ludziom ocalić.

Lecz wola Syna jest nieodmienna — niezłomna.

Uratowała więc Marja to tylko, co chwyciły jej dłonie.

I dlatego to, od dni onych, puste źdźbła słomy wznoszą się wysoko nad zbożowym łanem, a ziarna na nich niewiele — tyle tylko, ile Matka Boża zdołała ukryć w swe szczupłe ręce.

M. D.

(Polska w zwyczaju i obyczaju).

---

z wizerunkiem Matki Boskiej, obrazek przedstawiający klasztor Jasnogórski i t. p. drobiazgi. Wszystkie te rzeczy powinny być małe ażeby znalazły łatwo pomieszczenie w naszych torebkach, kieszeniach czy walizkach, i żeby nam nie przeszkadzały i nie utrudniały dalszej wędrówki w obrębie klasztoru Jasnogórskiego. Tymczasem co się dzieje? Ktoś kupił na pamiątkę wielki ciężki obraz — często nie przedstawiający zupełnie Matki Boskiej Częstochowskiej — obraz, który równie dobrze można nabyć w każdym sklepie jakiegoś małego miasteczka, i z tym obrazem wielkim na plecach idzie teraz do kaplicy Matki Boskiej. Za nim ktoś z podobnie dużą figurą Matki Boskiej tłoczy się i miejsca znaleźć nie może tem bardziej, że kaplica jest nieduża. Ktoś inny chcąc skorzystać „z okazji" kupił w straganie wielkie tandetne lustro, z którym się także znalazł w kościele. Nic więc dziwnego, że teraz trudno się ruszyć bo z każdej strony coś innego chce zgnieść człowieka. Z jednej strony ktoś pod wpływem tłoku figurką, którą trzyma w ręku, uderza innych po głowie. Z drugiego boku lustro, czy jakiś wielki obraz odbierają możność spokojnego uklęknięcia i modlitwy. Każdy z tych pielgrzymów, musi teraz pilnować tych „pamiątek", które zajęły bardzo dużo miejsca w kaplicy i reszta osób do obrazu docisnąć się nie może. Szkoda, że nie kupili małych pamiątek, które są najmilsze i wyobrażają to samo co te wielkie obrazy. A lustro? a zabawki, paciorki, broszki? To nie są przecie pamiątki częstochowskie. Można je nabyć na każdym jarmarku w pobliskim miasteczku.

Albo to zachowanie się w kaplicy. Miejsca jak już mówiłam, niewiele. Każdy, powinien uklęknąć tak, ażeby swoją osobą najmniej miejsca zająć, i umożliwić wszystkim dojście, tem bardziej, że klęcząc gdzieś w kąciku, można także szczerze się pomodlić.

Co się dzieje tymczasem? Połowa ludzi, szczególnie kobiety, chcą leżeć krzyżem koniecznie, bo tak sobie postanowiły. Leży kilka i zajmuje tyle miejsca, że reszta na krużgankach doczekać się nie może wejścia do kaplicy. Przyznamy chyba wszystkie, że coś jest nie w porządku. Gdzie tu rozsądek, miłość bliźniego, która każe nam o drugich myśleć?

To samo dotyczy i modlitwy. Wiadomo, że każdy ma inny sposób zwracania się do Boga i każdy w innej sprawie do Niego się modli. Głośna modlitwa jednych, przeszkadza drugim i niekiedy nie pozwala ani na chwilę skupienia. Na Jasnej Górze często modlić się nie można. Niektóre kobiety po dojściu pod obraz modlą się zupełnie głośno, płaczą, spazmują, wzdychają, wołają, a ludzie spokojni, zrównoważeni oczekują niecierpliwie kiedy nareszcie będą mogli cicho w kąciku przyklęknąć i gorąco pomodlić się do Tej, u stóp której po wielu nieraz latach oczekiwania się znaleźli.

A święcenie pamiątek to także sprawa niełatwa. Ksiądz coprawda wyszedł na dziedziniec, zapowiedział, że święci wszystkie pamiątki, ale duża część osób stwierdziła że mało, albo wcale nie kropnął wodą święconą na te ich figury i obrazy. Uważają więc takie poświęcenie za nieważne i czemprędzej biegną do zakrystji „żeby ojciec duchowny poprawił". I tak księża święcą niekiedy kilka razy te same przedmioty.

Gdyby tak pielgrzymi nie popełniali tych wszystkich błędów, wtedy bez zmęczenia dotarliby wszędzie w skupieniu i w spokoju.

Nasza pielgrzymka będzie zapewne pozbawiona tych błędów. Miarą jej ładu będzie nasza karność, kultura serca i spokojna, skupiona modlitwa, która napewno przyniesie błogosławieństwo Boże naszej pracy za sprawą Matki Najświętszej Królowej Korony Polskiej.

J. B.

NASZ SZTANDAR





W nr. 5 „Zjednoczenia" w artykule „Nasze symbole" podała Prezeska K. Z. K. p. Zofja Rzepecka opis **sztandaru Oddziału** według wskazań Centrali krajowej.

Powyżej podajemy fotografje takiego sztandaru — jednej i drugiej strony. Sztandar wielkości 1 m. w kwadracie jest wykonany w kolorach papieskich. Na żółtem tle umieszczony wizerunek Matki Boskiej, cudownej miejscowej, pod nim nazwę parafji, wokół dolnej części wizerunku wyhaftowano kwiaty regjonalne.

Na białem tle widnieje u góry w małej tarczy czerwony orzeł, w środku oznaka organizacyjna z napisem „Pro Christo et Patria"..., dokoła oznaki napis: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet. Oznaka jest otoczona wieńcem kwiatów.

Rozmowa o zmierzchu

— Nareszcie! Czekam na ciebie od dwóch godzin.

— Niemożliwe, przecież przed półtory godziną wyszłam, a ciebie jeszcze nie było.

— No więc od półtory, w każdym razie bardzo dawno, a ty jak zawsze tkwisz na zebraniu.

— Wiesz, najpierw przywitajmy się. Tak bardzo się cieszę, że przyszłaś, a potem cofnij to oszczerstwo, że zawsze tkwię na zebraniach. Ściśle mówiąc, mam tylko dwa zebrania miesięcznie.

— No, więc cofam, ale mam widocznie pecha; gdy ja cię najwięcej potrzebuję, nigdy cię nie ma w domu.

— Potrzebujesz?

Pani Jadwiga uważnie teraz przygląda się przyjaciółce i widzi, że świeżo nałożony puder niezupełnie przykrył świeże ślady łez. Płakała więc znowu?...

— Potrzebujesz mnie?... Doskonale, jestem zupełnie na twoje usługi, tylko najpierw przyniosę herbatę, ciasteczka i galaretkę porzeczkową, wiesz, tę sławną. Na „słodko" tak dobrze się rozmawia.

P. Olga uśmiecha się — ach, ta sławna galaretka porzeczkowa! P. Jadwiga dowiedziała się gdzieś doskonałego przepisu na galaretkę (robiła się prędko, była w miarę sztywna i smakowała świeżemi porzeczkami) i w sezonie, nieoma! każdej napotkanej znajomej ten przepis podawała. Przyjaciółki nazwały ją „apostołką galaretki" a ona wcale się o to nie gniewała. „Trudno — taka już jestem", broniła się, „gdy coś się dowiem dobrego, muszę to podać dalej. Tak, rzeczywiście, była roznosicielką dobrych wiadomoście i też p. Olga do niej zawsze udawała się w każdej potrzebie i w smutku.

A więc i teraz, gdy usiadły w miłym kąciku skromnego mieszkania, zasmucona przyjaciółka westchnęła wymownie:

— Wiesz, coraz więcej widzę, że to życie „dorosłych" nie jest wcale zabawne i łatwe. Jak to marzyłyśmy o tem, by być dorosłe, niezależne, a nie sądziłyśmy, że razem z tą swobodą i niezależnością przyjdzie tyle obowiązków i trudności, z którymi nie łatwo się uporać.

— Jestem naprawdę przerażona, co ci się stało — przerwała p. Jadwiga — odkąd się znamy, nie powiedziałaś jednym tchem tyle poważnych słów!

— Dobrze ci kpić ze mnie. Gdybyś tak jak ja miała trzy awantury w jednym dniu!

— Na Boga! trzy? z kimże?

— Z mężem, dziećmi no i na końcu z teściową. Dosyć chyba na dwanaście godzin.

— Stanowczo za wiele, ale której awantury już zupełnie nie rozumiem, to tej z dziećmi. Z twemi małemi, miłemi dziećmi!

— Małe są, miłe czasem, a poczęści uparte i nieznośne. A co najgorsze, że we wszystkich trzech sprawach było też i mojej winy dużo. Ale skąd można wszystko umieć? Jak wychowywać? jak postępować? Nie uczono nas tego w szkole, a nie każdy urodził się taki mądry jak ty.

— Dlaczego mi dokuczasz tą mądrością?

— Ach daruj, ale naprawdę złość mnie ogarnia, gdy patrzę jak ze wszystkiem dajesz sobie radę, a prze-

cież nie masz życia łatwiejszego niż my, przeciwnie, a zawsze wiesz co powiedzieć, co robić. Nie gniewaj się.

— No zgoda, a na przeproszenie zdradzę ci tajemnicę, że urodziłam się zupełnie normalna, ani mędrsza, ani głupsza od innych i długo nie dawałam sobie rady w życiu. Lecz doszłam do przekonania, że muszę poszukać sobie „szkołę dla dorosłych".

— Znalazłaś ją?

— A jakże, właśnie wróciłam z lekcji, z zebrania.

— Żartujesz! Mów serjo! Czy tam się wszystkiego uczysz?

— Tak. I widzisz na wszystkie twoje dzisiejsze „awantury" znalazłabyś dużo rad, gdybyś z nami w organizacji przerabiała hasło Akcji Katolickiej o rodzinie.

— Otóż to. Nie znoszę gdy mi coś nakazują. Żadnego przymusu, żadnych nakazów, żadnych wspólnych haseł.

— Nie masz pojęcia jak to praktycznie. Bo najpierw jak sobie wyobrażasz „szkołę" gdzieby każdy uczeń uczył się, czegoby chciał, a potem pomyśl, gdy u nas w Katolickiem Stowarzyszeniu Kobiet przerabiamy hasło o katolickiej rodzinie, to uczymy się jaką powinna być matka, żona no i ...teściowa. U Mężów uczą się nasi towarzysze jak być wzorowymi mężami i ojcami. Gdy więc z dwóch stron, na obie strony ta nauka spływa, może się łatwo zdarzyć, że mąż i żona poczują się do winy i postarają się poprawić. I łatwiej będzie żyć.

— Ach i milej napewno! Ale nie, nie przekonasz mnie. Nie szaleję tak jak ty za zebraniami, bez których pewno nie mogłabyś żyć. Nie cierpię żadnego przymusu, żadnego skrępowania.

— Wiem i ta twoja natura „nie znosząca żadnego skrępowania" sprawia ci tyle kłopotu. A co do zebrań, to nie myśl, że za niemi szaleję. Wiesz jak kocham mój dom, a będąc zajęta pracą zawodową, tak mało mam czasu, by w nim przebywać. Tak często nie chce mi się poprostu iść na zebranie. Lecz muszę ci powiedzieć, że zawsze coś skorzystam, lub *dam drugim* i nigdy nie żałuję, że poszłam.

— Widzisz, co mnie właśnie u was przeraża, to to apostolstwo, to dawanie drugim. Najpierw co mnie drudzy obchodzą, a potem może mam wejść jak Szymon Słupnik na wysoki słup i prawić kazania.

— Nie mogę sobie wyobrazić ciebie „skrępowaną" na słupie, ale mówiąc poważnie, to nie taka groźna rzecz to apostolswo. To udzielanie drugim dobrych, prawdziwych wiadomości; to tak jak z tą galaretką. Tylko trzeba pamiętać, by tak jak i przepis na galaretkę, podawać nasze dobre wieści w sezonie, tj. w stosownej chwili, gdy zajdzie potrzeba, gdy jest możliwość przeprowadzenia.

— Zdaje się, że jeżeli chodzi o mnie, to podałaś je w sezonie! A gdybyś tak pomówiła z moim mężem?

— Wiesz do niego poślemy inżyniera Janka, najlepiej przemówi: swój do swego!

U źródeł zdrowia

(C. d. ze str. 87)

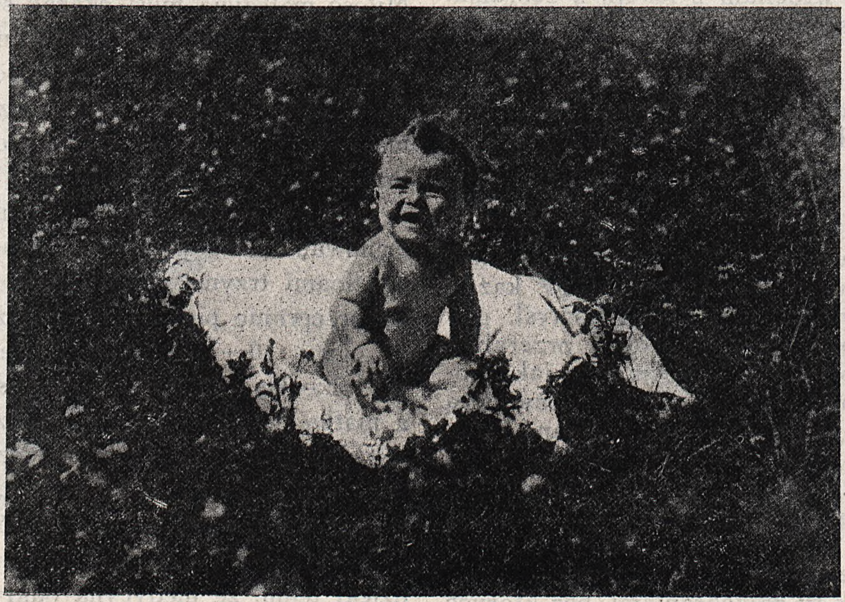
wymaga zupełnie innych warunków do życia, i zupełnie innej pielęgnacji. Chcąc zachować dziecko przy życiu, chcąc, żeby z dziecka wyrósł zdrowy, zdolny do pracy człowiek, musimy od pierwszych dni dać dziecku odpowiednie warunki i odpowiednio je pielęgnować. Cóż niemowlęciu potrzebne do zdrowia? Czyż nie wystarcza mu miłość matczyna? Otóż nie wystarczy. Niemowlę nie czuje radości, gdy matka przemawia doń czułemi słowami, ale czuje radość, gdy w porę dostanie świeży i odpowiedni dla wieku pokarm. Dziecko nie usypia słodko od śpiewu kochającej matki, jeżeli mu mokro i jeżeli w pokoju duszno od dymu papierosowego, ale dziecko uśnie spokojnie i bez śpiewu, gdy ma suchą i czystą pościel gdy pokój ma przed snem przewietrzony. Żadna tkliwa pieszczota nie wynagrodzi dziecku zaniedbania w jakiem chowa się, niestety, tak dużo dzieci. Miłość matczyna musi okazać się w czynach.

Pielęgnowanie dziecka wymaga wiele trudu, wiele czasu i pewnych wiadomości o potrzebach dziecka. Trudu matka nie poskąpi, ale skąd wziąć czasu na doglądanie maleństwa? Jeżeli mamy mało czasu, a pracy dużo, musimy dobrze obmyśleć każdą czynność. Musimy oddzielić zajęcia mniej ważne od ważnych, szczególnie w pielęgnowaniu niemowląt jest to konieczne. Jakże często matka godzinami trzyma dziecko przy piersi, a nie ma czasu na przepranie pieluszek. A przecież wiemy, że dziecko w ciągu 10—15 minut wypije swoją porcję, a potem już tylko się zabawia. Niechże się bawi samo w łóżeczku, a matka będzie miała więcej czasu. Żeby wiedzieć co jest dziecku do zdrowia konieczne, nie wystarcza zostać matką, tego trzeba się nauczyć. Nasze babki i prababki też bardzo kochały swoje maleństwa, ale umierało dużo dzieci. Dzisiaj śmiertelność niemowląt zmniejsza się stale dzięki temu, że medycyna odkrywa coraz nowe sposoby walki z chorobami, a matki stosują się do tych wskazówek.

Najmocniejszym pancerzem przeciw chorobie jest **czystość**. Cały organizm dziecka i jego delikatna skórka wymaga czystości bardziej niż człowiek dorosły i dlatego codzienna kąpiel jest pierwszym warunkiem zdrowia. Zdarzyło mi się usłyszeć od jednej matki zdanie, że dzieci nie umierają od brudu ale od choroby. Prawda, ale przecież choroby zjawiają się tam, gdzie jest brud. Jeżeli zadraśniemy dziecku skórę brudnym paznokciem i dziecko umiera na krosty, — czy nie brud był przyczyną śmierci? Nie wolno więc dla lada powodu opuszczać kąpieli niemowlęcia. Jest bardzo rozpowszechniony i bardzo szkodliwy przesąd, że nie wolno kąpać dziecka, gdy ma katar, gdy trochę kaszle, albo gdy ma na skórze wysypkę czy krosty. Przecież kąpiel dla chorego dziecka — to jest lekarstwo. **Kąpiel** oczyści skórę, kąpiel rozgrzeje całe ciało, usunie szkodliwy pot i sprowadzi spokojny sen. Żeby podczas kąpieli nie zaziębić dziecka, żeby z rozebranem dzieckiem nie biegać po mieszkaniu i nie szukać zapomnianych rzeczy, powinno się zawsze przed kąpielą wszystko dokładnie przygotować, wodę spróbować łokciem i dopiero rozbierać dziecko. Przy kąpieli, gdy matka mydli ciałko dziecka, powinna jednocześnie dokładnie obejrzeć swoje maleństwo: czy nie ma na skórze krostek, plamek, wysypki, skaleczenia albo odparzenia. Im wcześniej zauważymy jakąś chorobę tem łatwiej ją wyleczyć. Pamiętajmy, że niemowlę nie może nam powiedzieć o swojej chorobie, musimy sami, bez jego pomocy, dowiedzieć się co mu dolega.

Wykąpane dziecko trzeba ubrać codziennie w **czystą koszulkę**, dać mu **czyste pieluszki** i położyć do **czystego łóżeczka**. Jakże miło spojrzeć na zdrowe, czyste dziecko chociaż jest prosto i skromnie ubrane, chociaż ma pościel bez haftów i drogich koronek. Niestety

częściej zdarza się, że matka oszczędza na mydle, na węglu, żeby potem wydać złotówki na strojne sukieneczki i koronkowe poduszki. I nic też dziwnego, że zdaleka czuć od takiego dziecka w koronkach, bo nie starczyło pieniędzy na drugą i trzecią zmianę pościeli, ani na więcej koszulek. Niemowlę nie umie cieszyć się z ładnej sukienki, ale ucieszy się czystą nawet pocerowaną koszulką, bo jego ciałko odczuje świeżo upraną bieliznę. Zamiast wysilać się, żeby dziecko było raz w tygodniu ładniej wystrojone niż dzieci sąsiadek, starajmy się niech ma codziennie proste ale czyste ubranie. Pamiętajmy, że dziecko nie jest lalką, którą mamy popisywać się, ale, że to ma być kiedyś człowiek i od nas zależy jego przyszłe zdrowie. Coraz mniej się zdarza kołysek, dzieci śpią przeważnie w łóżeczkach albo w wózkach, ale niestety nie można jeszcze przekonać matek, że dzieci za bardzo są przegrzane pierzynkami i poduszkami. Nawet w zimie niebezpieczne jest trzymanie dzieci w poduszkach. Spocone niemowlę można łatwo przy przewijaniu przeziębić. A nietylko przeziębienie groźne jest dla dziecka. Od przegrzania na skórze dzieci zjawiają się drobne czerwone krosteczki — potówki, które łatwo ulegają zakażeniu i zmieniają się na wrzody albo wrzodzianki. Te, groźne dla życia dziecka, choroby powinny już dawno odstraszyć matki od przegrzewania niemowląt. Obecnie, w lecie, podczas upałów przegrzanie wywołuje u niemowląt biegunki, boleści i kurcze. Niech jednak lekarz poradzi matce, żeby **usunęła z łóżeczka wszystkie poduszki,** to narazi się na oburzenie: — Co, moje dziecko, jak sierotka ma leżeć na materacu albo na sienniku! No i dziecko troskliwej matki leży na poduszce z koronkami i główkę ma mokrą od potu; leży w głębokim wózeczku, pod ceratową kapką i pod ładną watowaną kołderką. Dziecko jest chore, niespokojne, ale matka dumna, że wszyscy oglądają się za pięknym wózeczkiem!



Lekarka.

Przechowywanie jarzyn na zimę

Groszek zielony w butelkach. Groszek po obraniu z łusek włożyć w gotującą wodę na 10 minut — woda musi się raz przewrócić, potem groszek „durchszlakiem" lub sitem osączyć z tej wody gorącej i kilka razy przepłukać zimną wodą. Następnie należy kłaść go do butelek (napełniając mniejwięcej do ¾ wysokości butelki) i zalać surową wodą — zimną do szyjki. Woda powinna mniejwięcej na wysokości dwóch palcy przewyższać groszek. Butelki mocno zakorkować nowymi korkami, zawinąć drutem i gotować bez siana (przykrywszy garnek) 1 godzinę i 45 minut. Po ugotowaniu w 5 minut butelki lakować i odstawić do zimnego i ciemnego miejsca. Dopiero czwartego dnia znowu gotować godzinę ale już w garnku nieprzykrytym, — poczem przechowywać nadal w miejscu nie słonecznym. Za pierwszym razem gotować do 110 stopni, drugi raz do 100 stopni.

Dobry też i łatwy sposób przechowania groszku to suszenie na słońcu lub w piecu — ale wówczas przed użyciem musimy takowy zamoczyć na kilka godzin, natomiast ten z butelek możemy zaraz używać.

Fasolka bez włókien. Całą fasolkę obieramy z końców, — układamy w **kamiennym** garnku warstwami i przesypujemy solą. Na wierzch kładziemy deseczkę, wielkości garnka i na nią ciężki kamień. Skoro po kilku dniach fasolka opadnie i puści nieco wody, dokładamy na wierzch fasolki i przykrywamy jak wyżej.

Przed użyciem należy fasolkę kilka godzin moczyć, zmieniając wodę, by nie była za słona. O ile po pewnym czasie pokaże się pleśń na fasolce, należy odlać starą wodę a zalać świeżą wodą ze solą. W ten sposób można bardzo dobrze przechowywać fasolkę do nowej.

Rydze w ten sam sposób możemy przez rok przechowywać i potem po wymoczeniu smarzyć lub obsmarzać w cieście jak świeże.

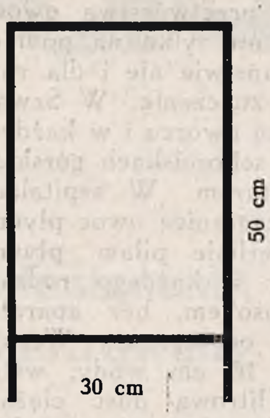
Pomidory można też przechowywać w słonej wodzie, jednakże nie dłużej niż 2 do 3 miesięcy.

Chcąc pomidory dłużej zachować układamy je w szersze słoje — zamykamy papierem szklanym „Tomofan" jak opisywałam w nr. 7 Gazety dla Kobiet i gotujemy 5 minut w temperaturze 75 stopni. Jeżeli chcemy mieć pomidory na zupę i sosy przez cały rok bez dużego kłopotu gotowania — przygotowujemy pomidory w następujący sposób: 8 kilo pomidorów dobrze dojrzałych przepuścić przez maszynkę od mięsa, potem rozpuścić w jednej części tej masy 10 gr salicylu-kwasu, zmięszać z resztą masy i kłaść do butelek. Te ostatnie zakorkować i zalać lakiem.

Ogórki możemy również przechowywać, by w zimie mieć zieloną mizerję. Zielone ogórki bez pestek koniecznie, pokrajać jak na mizerję, dobrze posolić i nakryć w kamiennym garnku i zostawić przez 24 godziny. Potem sok wycisnąć przez sito, zalać octem przegotowanym, zimnym, kwaśniejszym niż do korniszonów aż się całe nakryją i zostawić do dnia następnego. — Potem ocet odlać i po przegotowaniu i ostudzeniu tem samem zalać ogórki. Garnek okryć papierem pergaminowym.

A. Dąmbska.

Własnym przemysłem...

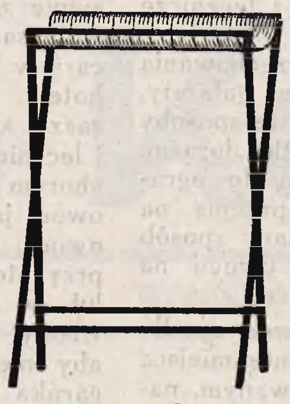


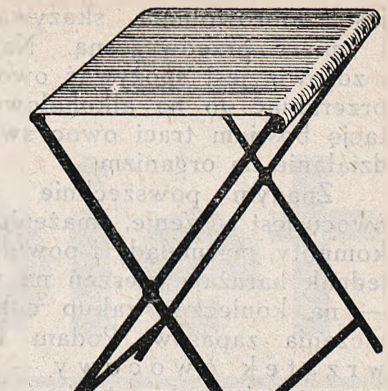
rys. 1

Za kilka tygodni spotkamy się w Częstochowie na zlocie K.Z.K. W programie są przewidziane nabożeństwa i liczne przemówienia. Zapewne nie dla wszystkich starczy miejsc siedzących wobec licznego udziału uczestniczek.

Ażeby więc uniknąć męczacego stania podajemy w jaki tani i łatwy sposób można zbudować składane krzesełko, ktore nie wiele zajmuje miejsca, łatwe jest w przenoszeniu a umożliwi spokojne wysłuchanie nabożeństw i referatów.

S p o s ó b w y k o n a n i a: Przygotowujemy cztery drewnianie drążki długości 50 cm i cztery długości 30 cm. Z tych drążków zbijamy dwie równe ramki jak to wskazuje rys. 1. Te dwie ramki łączymy ze sobą w środku śrubką w ten sposób,by ramki mimo złączenia były ruchome do składania (rys. 2). Górne drążki obijamy płótnem lub innym trwałym materjałem i krzesełko jest gotowe (rys. 3).


rys 2


rys. 3.

Krzesełko takie z łatwością mogą przygotować dla swoich matek syn lub córka z myślą „by matce było wygodnie na zlocie w Częstochowie".

KILKA WSKAZÓWEK

Każdy człowiek powinien wedle obliczeń specjalistów zjadać dziennie 200 gr. owocu, co się równa dwom jabłkom. W całym roku zjadłby wtedy 1½ ctn. W Polsce zjadanoby zatem rocznie 45 milj. centr. owocu. Niestety zjada się o wiele mniej owocu z różnych powodów, wśród których brak środków, nieświadomość i niedocenianie wartości owocu oraz nieumiejętność przechowania należą do główniejszych. Postaramy się wyjaśnić dlaczego owoc tak ważną rolę gra w racjonalnem odżywianiu człowieka i w jaki sposób zapewnić sobie zapas owocu najtańszym kosztem na czas gdy owoc jest drogi.

Głównym składnikiem owocu jest w o d a, ale woda przeczysta, przefiltrowana przez tysiączne włókna, zaprawiona gaszącym pragnienie — kwasem owocowym.

Drugi składnik to c u k i e r g r o n o w y. Więcej on wart od cukru fabrycznego a zamienia się natychmiast w krew i mięśnie po spożyciu, krzepiąc siły i budząc energję wyczerpaną pracą. Dalej zawiera owoc różne m i n e r a l n e s k ł a d n i k i: żelazo, wapno, fosfor, potas i sod. Żelazo zawarte w owocu wpływa na wytwarzanie kości, wapno na budowę kości i płuc — fosfor leczy nerwy i t. p. Białko znajduje się w owocu w małej ilości — dlatego też dotąd nie doceniano wartości owocu w odżywianiu człowieka.

Kiedy jednak stwierdzono, że oprócz białka, węglowodanów i tłuszczu koniecznemi dla zdrowia ludzkiego są inne jeszcze czynniki, które znajdują się w wielkiej ilości we wszystkiem, co bezpośrednio pod promieniami słońca urosło i może być spożyte w stanie niezmienionym, zaczęto więcej dbać o spożywanie jarzyn i owoców. Te czynniki nazwano życianami — witaminami. Brak ich w potrawach powoduje zrazu lżejsze, z czasem cięższe przypadki zachorzeń. Pierwsze początki chorób, wynikających z niedostatecznego odżywiania, zauważyć się daje zwykle na wiosnę u tych ludzi, którzy zbyt mało lub wcale nie używali zimą jarzyn i owoców. W konserwach, jarzynach suszonych, długo gotowanej strawie, w mięsie, rybach, białym chlebie, ciastkach i szklistym ryżu brak witamin zupełnie. Człowiek powinien spożywać 5—7 razy więcej ziemniaków, jarzyn i owocu niż innych potraw. Przy każdym posiłku a prócz tego naczczo i przed spaniem powinien każdy zjadać trochę owocu lub jarzyny. Najtańszą kuracją oraz najlepszą receptą na wysmukłą figurę i na zachowanie młodości i zdrowia jest spożywanie jarzyn i owoców. Nie trzeba zatem uważać, że owoc lub jarzyna to zbytki. Owoce i jarzyny są konieczną potrzebą organizmu i unikanie ich

jest dobrowolnem skazywaniem się na choroby i śmierć przedwczesną. Najkorzystniej dla kieszeni i zdrowia jest spożywać owoc świeży. Najszkodliwiej przerabiać go na alkoholowe napoje. Przez fermentację bowiem traci owoc swoje odżywcze i lecznicze działanie na organizm.

Znanym powszechnie sposobem przechowania owocu jest suszenie, smażenie i gotowanie na galarety, kompoty, marmelady i powidła. Wszystkie te sposoby jednak narażają kieszeń na większe wydatki doraźne — na konieczny zakup cukru i zmuszają do ograniczenia zapasów. Podam tu dokładny przepis na w r z ą t e k o w o c o w y — jako mało znany sposób zapewnienia sobie tanio i łatwo zapasu owocu na wszelki użytek przez cały rok.

Wrzątek owocowy. Wiśnie, śliwki, owoc opadły i t. d. oczyścić w wodzie i osączyć. Zepsute miejsca wykroić. Pestki usunąć. W garnku emaljowanym, napełnionym na 5 cm wodą, rozgotować owoc mieszając. Przedtem butelki namoczyć na cały dzień w gorącej wodzie, w której rozpuszczono 2% sody — oczyścić je dokładnie szczotką, wypłukać dobrze zimną wodą. Korki przygotować o 4—5 milimetrów większe niż otwór butelki — nie zwężone ku dołowi ale równe i w dobrym gatunku. Do korkowania przygotować o ile możności aparat, a do napełniania butelek lejek z bocznem wgłębieniem. Butelki rozgrzać, korki naparzyć w garnku nakrytym (nie gotować ich). Aparat do korkowania i lejek bezpośrednio przed użyciem potrzymać chwilę nad płomieniem. Zamknąć drzwi i okna, aby uniknąć przewiewu. Zmaczać ręcznik w gorącej wodzie, złożyć go w kilkoro i wysłać nim dno garnka. Wstawić weń rozgrzaną butelkę — włożyć lejek i szybko napełniać butelki rozgotowanym owocem do połowy szyjki. Natychmiast zakorkować i wstawić butelkę do góry dnem w koszyk wysłany także ręcznikiem czystym. Najlepiej pracować przy tem we dwójkę. Gdy wszystkie butelki wrzątkiem napełnione, przykryć je i postawić z koszem w miejscu nieprzewiewnem. Po godzinie, gdy korki obeschną przyciąć je równo i umoczyć w parafinie roztopionej. Butelki z wrzątkiem po ostygnięciu wynieść do piwnicy i przechować je leżąco. Zawartość zaczętej butelki przez kilka dni smaku nie traci.

Prócz wyżej opisanego wrzątku — możemy przygotować latem zapas

o w o c u p ł y n n e g o.

Jeden litr płynnego owocu zawiera soki i wszystkie prawie składniki odżywcze i lecznicze mieszczące się w 3 funtach owocu świeżego. Każda z Czytelniczek może sobie przygotować zapas tego płynnego owocu na cały rok, gdy owoc jest najtańszy — jeśli go kupuje, albo z owoców własnego ogrodu, gdy go sprzedać nie warto. Niemcy nazywają ten płynny owoc „Süssmost" i rozwijają olbrzymią propagandę, aby udostępnić wszystkim zdrowym i chorym, młodym i starym jaknajtańsze używanie tego napoju — w przeświadczeniu, że kwestja przetwórstwa owocu na tak cenny produkt wpływa nie tylko na podniesienie zdrowotności w całem państwie ale i dla rozwoju sadownictwa ogromne ma znaczenie. W Szwajcarji w każdej oberży, na każdym dworcu i w każdym hotelu, w miastach, wioskach i schroniskach górskich raczą się od. 30 lat tym nektarem. W szpitalach i lecznicach przepisują lekarze zagranicą owoc płynny chorym gorączkującym. W Berlinie piłam płynny owoc jabłkowy. Owoc płynny z każdego rodzaju owocu możemy domowym sposobem, bez aparatu, przygotować tak: w kociołek od aparatu Weck'a lub w podobny nalewamy na 10 cm wody, wstawiamy garnek lub miskę 2 litrową dość ciężką, aby nie pływała na tej wodzie, ale stała na dnie garnka — 2 ścierki nowe z surówki zwieszamy nad tą miską tak, aby dolna trochę niżej wisiała od górnej i zawiązujemy sznurkiem mocno wkoło kociołka. Nasypujemy owocu 6 ft. — jagody różne w całości — większe owoce pokrojone, i oczywiście oczyszczone. Przykrywamy kocioł papierem pergaminowym, wciskamy pokrywę — w której otwór zwykły istniejący w niej dla wkładania termometru zatykamy korkiem. Wiążemy teraz wszystkie rogi ścierek nad pokrywą w krzyż — wstawiamy kocioł na ognisko i gotujemy od zagotowania wody ½ godziny. W tym czasie przygotowujemy butelki tak samo, jak przy gotowaniu wrzątka owocowego — oczywiście korki i t. d. również mamy pod ręką. Po pół godzinie zdejmujemy pokrywę wraz ze ścierkami a z miski, w którą ściekło około 2 litrów najczystszego nektaru owocowego, wyparzoną w gotującej wodzie łyżką wazową, czerpiemy szybko nektar i zlewamy do gorących butelek, postępując z niemi tak samo jak opisano wyżej. Owoc pozostały w ścierce rozgotowujemy następnie z dodaniem dowolnej ilości cukru na powidła. Taki nektar przechowuje się doskonale — i służyć może jako napój czy lekarstwo.

T. P.

Spotkamy się wszystkie
na złocie i pielgrzymce
w C z ę s t o c h o w i e
26 i 27 września

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80 Konto P. K. O. 200 368

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".